CZYTELNIA MBP W JEŻOWIE

KRESOWIAK GALICYJSKI

9 771426 477103 05

Nr 5 (294) Maj 2021

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

PRZEZ KARPATY I TOBRUK DO MONTE CASSINO (CZ. III)



Ruiny klasztoru na Monte Cassino

Masyw Cassino położony był w linii Gustawa, która była potężnym, liczącym blisko 130 km pasem umocnień przecinającym środkowe Włochy w najwęższym ich odcinku na część wolną i okupowaną. Według gen. H. Alexandra, głównodowodzącego wojskami we Włoszech, istniało tylko jedno przejście otwierające drogę do Rzymu, dolina rzeki Liry, po której biegła droga nr 6. Wejścia do doliny strzegł wspomniany masyw, na którym istotnymi punktami obrony były wzgórza o kryptonimach 575, 593, 569 oraz San Angelo, Widmo i Monte Cassino. Na szczycie ostatniego znajdował się klasztor założony w VI w. przez św. Benedykta, który spisał w nim regułę swojego zakonu. Jeden z jego opatów, Dezyderiusz, został papieżem, obierając imię Viktor III.

Alianci zbombardowali nieobsadzony żołnierzami wroga klasztor, zrzucając na niego 576 ton bomb. Z bezcennego zabytku chrześcijaństwa pozostały ruiny, które ułatwiły Niemcom skuteczniejszą obronę.

cd. na str. 4

„BATALIA O ZDROWIE DLA NASZEGO SYNKA CIĄGLE TRWA..."

W poprzednim numerze „Kresowiaka" zamieściliśmy krótki materiał z prośbą o wparcie finansowe dla niepełnosprawnego Olusia z Młodowa – synka Joanny i Marka Misiaków.

Skromne, kochające się małżeństwo. Joanna – pracownica SPZOZ Lubaczów. Marek – zatrudniony w firmie budowlanej, jest strażakiem w OSP Folwarki, honorowym dawcą krwi. Pomaga ludziom, sam się o tym przekonałem, kiedy przed laty w trudnym momencie mojego życia okazał mi wsparcie.

Aby przybliżyć czytelnikom aktualne problemy tej rodziny, sięgnęliśmy po ich bardzo osobistą relację. Nie każdego stać na to, by tak otworzyć się przed ludźmi. Świadczy to o ogromnej determinacji rodziców w walce o zdrowie swojego synka. Poniżej bardzo emocjonalna wypowiedź rodziców Olusia.

Ponad 6 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko, synka. Wymarzony, upragniony, wyczekiwany, nasz kochany chłopczyk – Oluś.

cd. na str. 2





Ekstremalna Droga Krzyżowa z Lubaczowa do Sieniawy

W środowisku duszpasterstwa akademickiego Krakowa w 2009 roku powstała Ekstremalna Droga Krzyżowa. Jej pierwsza trasa wiodła z Krakowa do Kalwarii Zebrzydowskiej. Szybko zyskała popularność i wyszła poza królewskie miasto. Z inicjatywą zorganizowania jej w rejonie lubaczowskim wyszedł proboszcz parafii pw. św. Karola Boromeusza, ks. Roman Karpowicz. Pierwsza EDK odbyła się w piątek 5 kwietnia 2019 r. na 43-kilometrowej trasie z Lubaczowa do Horyńca Zdroju. W tym roku **pątnicy przeszli** trasę Błękitną –Matki Bożej Królowej z Lubaczowa do Sieniawy. Przed wyruszeniem w drogę uczestniczyli **w piątek 26 marca** br. w wieczornej Mszy św. w kościele pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie, koncelebrowanej pod przewodnictwem wikariusza ks. **Łukasza Kolasy**,

cd na str. 11

cd. ze str. 1

„BATALIA O ZDROWIE DLA NASZEGO SYNKA CIĄGLE TRWA..."

To była moja druga ciąża, pierwsza zakończyła się tragicznie dla nas, ponieważ poroniłam. Długo zastanawialiśmy się nad kolejną ciążą, strach przed kolejną stratą był nie do zniesienia. Jednak po około 2 latach zdecydowaliśmy się spróbować i udało się, zaszłam w ciążę. Okres ciąży powinien być najwspanialszym czasem w życiu kobiety, jednak u mnie nie do końca tak było, radość mieszała się z ogromnym niepokojem, za każdym razem, kiedy wybierałam się na wizytę kontrolną do swojego lekarza, bałam się, że USG pokaże coś niepokojącego. Na początku wszystko było w porządku, jednak na kolejnej wizycie kontrolnej okazało się, że mój synek ma wadę podudzi. Nie mogłam w to uwierzyć, ta wiadomość była dla nas niesamowitym ciosem, najgorszym koszmarem. Po kolejnych konsultacjach, które były nadzieją dla nas, że to jednak nieprawda, okazało się ze nasz synek na pewno urodzi się z bardzo poważną wadą nóżek. Oczekiwanie na rozwiązanie było niesamowitym stresem, tak bardzo baliśmy się o nasze dziecko. Wreszcie nadszedł ten dzień, dzień porodu. Z powodów zdrowotnych, tzn. mojego nadciśnienia, cukrzycy ciążowej, niedoczynności tarczycy, nasz syn musiał urodzić się wcześniej, tj. na miesiąc przed prawidłowym terminem. 27.10.2020 r. na świat przyszedł nasz syn – Aleksander, najwspanialszy, najcudowniejszy, najpiękniejszy. Niestety, tak jak lekarze przewidzieli, Olek urodził się ze zdeformowanymi stopami i z brakiem kości strzałkowych. Nie wiadomo, skąd ta wada u mojego dziecka. Tak wiele się teraz mówi o wadach genetycznych płodu, o aborcji, u nas nie było nawet o tym mowy, nie wyobrażaliśmy sobie, by zabić swoje pierwsze i może jedyne dziecko.

Wiedzieliśmy, że będziemy walczyć o sprawność i normalne życie dla niego. Batalia o zdrowie dla naszego synka ciągle trwa. Baliśmy się, że nie ma osoby, która pomoże naszemu dziecku. Jest jednak Doktor, który jest w stanie postawić naszego synka na nogi w czasie jednej operacji. Jedyną, najmniej bolesną szansą na sprawność dla naszego syna, jest operacja u dr. Paleya w Paley European Institute w Warszawie. Niestety jest to bardzo kosztowna operacja, polegająca na wstawieniu kości strzałkowych, a później wydłużaniu ich. Będzie to bardzo trudny i bolesny okres dla naszego synka, po operacji czekać go będzie jeszcze długa rehabilitacja. Oluś będzie tak bardzo cierpieć, a jest jeszcze taki malutki i bezbronny. Operacja z racji tego, że Olek jest jeszcze za mały, może odbyć się dopiero po 18 miesiącu jego życia. Daje nam to jednak czas na to, by zawalczyć o jego zdrowie i sprawność. Koszt operacji wynosi około 470.000,00 zł. Jest to ogromna kwota, której nie jesteśmy w stanie sami wpłacić, bez pomocy ludzi dobrego serca nie damy rady. Zebraliśmy już około 310.000,00 zł, brakuje nam jeszcze ok. 160.000,00 Prosimy o pomoc. Prosimy o to ludzi wrażliwych na krzywdę innych, dzięki Wam uda nam sie zebrać pozostałą kwotę Bardzo prosimy o pomoc i szanse dla naszego maleńkiego bezbronnego synka na sprawne życie. Sami nie damy rady. Aleksander i jego rodzice Joanna i Marek Misiakowie

Na dzień oddania tego materiału do druku na koncie zbiórki jest ok. 320 tys. zł. Wsparło datkami 9 086 osób. Grupa licytacyjna liczy 2288 członków, a z samych licytacji zebrano ok. 70 tys. zł. Na ten moment, gdyby każdy z grupy wpłacił 65 zł, zbiórka zakończyłaby się sukcesem, tj. kwotą 464 tys. zł.

Z wyrazami wielkiego podziękowania w imieniu Olusia i rodziców – należy podkreślić bardzo duży odzew darczyńców. Co ciekawe, największy ze strony osób prywatnych i organizacji społecznych, m.in. szkoły podstawowe, Ochotnie Straże Pożarne, Koła Gospodyń Wiejskich, SPZOZ Lubaczów, urzędy, parafie, domy seniora i pobytu dziennego oraz placówki kulturalne. Akcję wsparli Robert Korzeniowski, Cezary Żak, Wojtek Cugowski, Darek Milo, Mateusz Kubiszyn i Marcin Piotrowski. Pomogły również dzieci, m.in.: Filipek, Tymon, Karolek i Kamil, przeznaczając na pomoc uzbierane oszczędności lub wykonując własne rękodzieła.

W imieniu całej rodziny zwracam się w wielką prośbą do czytelników naszego czasopisma, a jest nas, sądząc po sprzedaży, ok. 2,3 tysiąca, aby spontanicznie włączyli się do akcji na rzecz zbiórki dla Olusia. Gdyby każdy z nas wpłacił choćby 10 zł, uzbierałaby się niezła suma. Zakładamy skarbonkę czytelników „Kresowiaka" pod linkiem

https://www.siepomaga.pl/kresowiak-galicyjski

W punktach sprzedaży naszego pisma są też wystawione puszki do wrzucania drobnych kwot. Zakończenie zbiórki jest planowane na koniec maja. Chcielibyśmy bardzo, aby w następnym numerze ogłosić tę wspaniałą wiadomość, że akcja się udała.

Pamiętajmy o tym, że dobro wraca – każdemu może się wydarzyć w życiu nieszczęście. Cenmy to, co mamy w życiu, cieszmy się z każdego dnia, a przede wszystkim zdrowia. Najlepiej opisuje to w swoim poście na Facebooku ciocia Olusia – Barbara:

„Mam tylko jedno wielkie marzenie – jak cała Nasza Rodzina i wspierające Nas osoby,.. aby ten mały szkrab zaczął chodzić... nie ma nic cenniejszego niż zdrowie:) Czy każdy z Nas kto wstał dzisiaj z łóżka na własne nogi pomyślał o tym, że tak jakby dostał od losu 464 000 zł... bo tak to można wycenić niestety... Ja od kilku miesięcy z taką właśnie myślą wstaje, a narzekanie też trochę wyszło mi już z krwi... 464 tysiące to sama jedna operacja nóżek Olusia, a sami widzicie na Siepomaga ile jest zbiórek... zbiórek o zdrowie, sprawność a czasem dramatycznych walk z czasem o życie... Nierównych walk bo np. o kwotę 9,5 mln zł jaką toczy nasza zaprzyjaźniona Ania Orłowska, której stan niestety się pogarsza:(https://www.siepomaga.pl/olusdla-ani-orlowskiej

Doceniajmy co mamy, choć czasem Nam się wydaje, że niewiele tego jest:)"

Wpłaty prosimy kierować na konta:
portal Siepomaga.pl, Fundacja Siepomaga
Pl. Władysława Andersa 3, 61-894 Poznań,
konto: **89 2490 0005 0000 4530 6240 7892.**

WPŁATY Z ZAGRANICY: IBAN
PL89249000050000453062408792.
Kod BIC/SWIFT: ALBPPLPW.
Tytułem 27 472 Oluś Misiak darowizna



Ryszard Kaczka

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziaduła, Ryszard Kaczka, Piotr Zabomiak, Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

Pamięć o Rudce ciągle żywa

W 77. rocznicę pacyfikacji wsi Rudka przez ukraińskich nacjonalistów 18 kwietnia 2021 roku odbyła się religijno-patriotyczna uroczystość. Wzięły w niej udział delegacje: kombatantów z Lubaczowa, Horyńca, Cieszanowa, Oddziału IPN w Rzeszowie, samorządowcy powiatu lubaczowskiego z przewodniczącą Martą Tabaczek na czele, Cieszanowa z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym, Horyńca Zdroju z wójtem Robertem Serkisem, poczty sztandarowe Cieszanowa i Horyńca, sołtysi, rodacy z Rudki rozproszeni po kraju, mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. sprawowaną w kościele w Nowym Bruśnie przez proboszcza ks. Bogusława Kornagę. Po Mszy św. wszyscy udali się na cmentarz w Nowym Bruśnie, gdzie przy odno-

cd. na str. 3

Cieszanów kwiecień 2021

Pani
Teresa Pamuła
Poseł na Sejm Rzeczpospolitej Polskiej

List otwarty.

Korzystając z formy korespondencji zapoczątkowanej przez Panią Poseł, zwracam się do Pani w formie listu o wspieranie wszystkich mieszkańców naszego powiatu niezależnie od miejsca zamieszkania. W roku 2019, gdy wspólnie startowaliśmy do Sejmu Rzeczpospolitej Polskiej, zwróciłem się z nietypowym apelem do mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Przekonywałem tych, którzy zamierzają głosować na Prawo i Sprawiedliwość, aby głosowali na Panią. Moje wezwanie do głosowania na kandydata z naszej ziemi zostało odebrane bardzo pozytywnie i wielu, idąc na wybory, kierowało się tym argumentem. Taka forma wystąpienia przysporzyła mi wiele gorzkich uwag od moich kolegów z Polskiego Stronnictwa Ludowego. Ale nie tylko moi koledzy mieli mi to za złe. Również niektórym działaczom Prawa i Sprawiedliwości się to nie podobało. Jednak uznałem, że nadrzędne jest dobro wszystkich mieszkańców naszego powiatu i warto postępować uczciwie dla dobra naszej małej ojczyzny.

Dlatego czuję moralne prawo, aby wystąpić w imieniu poszkodowanych mieszkańców powiatu. Pragnę przypomnieć, że na Pani osobę z powiatu lubaczowskiego głosowało prawie 9 tysięcy osób, co stanowi ok. 70% wszystkich głosów, jakie Pani uzyskała. W głosowaniu poparli Panią wyborcy we wszystkich gminach powiatu w podobnych proporcjach. Najwięcej procentowo głosowało na Panią w gminach Horyńcu Zdroju i Wielkich Oczach, to jest ponad 43% uczestniczących w głosowaniu. W gminie Cieszanów, Oleszycach i gminie wiejskiej Lubaczów oraz w Starym Dzikowie było tych głosów po prawie 41%. Najmniej, bo po ok 31% głosujących, poparło Panią w mieście Lubaczowie i Narolu. Takie poparcie należy traktować w formie ogromnego Pani sukcesu osobistego, ale również lokalnego patriotyzmu. Naszym mieszkańcom należy się za to ogromny szacunek i wdzięczność.

Na pewno Pani zaangażowanie się w pomoc samorządom powiatu lubaczowskiego jest formą podziękowania za to zaufanie. Jesteśmy jednym z najbiedniejszych regionów Polski i takie wsparcie naprawdę się nam należy. Dlatego ceniąc ogromnie dotychczasowe Pani zaangażowanie, zwracam się z apelem, aby te starania objęły **wszystkich mieszkańców powiatu**. Bardzo dziwnie bowiem wyglądają kwoty środków przyznanych **dzięki Pani staraniom** dla gmin powiatu lubaczowskiego w ramach dotacji z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Pieniądze przekazane samorządom służą poprawie życia ich mieszkańców. Z wyliczeń przedstawionych przez redakcję „zlubaczowa" wynika, że dotacje na jednego mieszkańca wynoszą:

Stary Dzików	**845 zł**
Horyniec Zdrój	**643 zł**
Wielkie Oczy	**563 zł**
Miasto Lubaczów	**501 zł**
Gmina Lubaczów	**440 zł**
Narol	**138 zł**
Oleszyce i Cieszanów	**0**

Mieszkańcy wszystkich gmin powiatu poparli Pani kandydaturę, licząc na sprawiedliwe traktowanie. Łacińskie przysłowie mówi, że *szlachectwo zobowiązuje*. Według mnie dla członków Prawa i Sprawiedliwości nazwa partii jest wezwaniem do zachowania się zgodnie tymi priorytetami. **Dlatego wierzę, że teraz już nie pozostawi Pani mieszkańców gmin Oleszyc i Cieszanowa bez realnego wsparcia. Kończąc, chcę podkreślić, że projekty z naszej gminy dawały szanse rozwoju i tworzenia miejsc pracy. Niestety brak jakichkolwiek kryteriów nie pozwolił nam na odwołanie się od decyzji rządu. Pozostaje nam wiara w aktywną pomoc Pani Poseł.**

Z wyrazami najgłębszego szacunku
Zdzisław Zadworny
Burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów

cd. ze str. 2

Pamięć o Rudce ciągle żywa

wionym pomniku na zbiorowych mogiłach pomordowanych mieszkańców Rudki proboszcz ks. Bogusław Kornaga poświęcił kamienny pomnik. Jego renowację przeprowadził Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie we współpracy z Podkarpackim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków i Gminą Cieszanów. Na tablicy umieszczonej na pomniku zawarto prośbę: „Przychodniu! Tu, w tych wspólnych mogiłach, spoczywa 58 Polaków z Rudki zamordowanych przez Ukraińców w rzezi Rudki dnia 19 kwietnia 1944 roku, za to, że byli Polakami. Nie odejdź z nad tych mogił bez modlitwy za ich dusze, wszak zginęli bez broni, tak nagle wśród rzezi i pożaru. Niech im Bóg nieśmiertelny da odpoczynek wieczny".

Delegacje złożyły wiązanki kwiatów i zapaliły znicze. Uczestnicy uroczystości udali się pod drugi pomnik, by i tam pomodlić się, złożyć kwiaty. – *To miejsce i ta ziemia przesiąknięta jest krwią bestialsko zamordowanych mieszkańców Rudki* – tymi słowami rozpoczął swoje emocjonalne wystąpienie świadek tamtych wydarzeń Franciszek Ważny. Opisał tragedię tamtej historii, przypomniał historię budowy pomnika.

Wszystkim za przygotowanie uroczystości i biorącym w niej udział podziękował burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny. – *Sprawcy tej zbrodni nie ponieśli odpowiedzialności. Nie byli to anonimowi ludzie. A byli to nieraz sąsiedzi, mieszkańcy okolicznych wsi. Nie chodzi o zemstę, ale ich skruchę. Przyznanie się. Popełniliśmy błędy i prosimy o przebaczenie. Mam takie marzenie, że kiedyś takie słowa usłyszę* – mówił z kolei burmistrz Z. Zadworny.



ks. Kornaga przed pomnikiem na cmentarzu w Nowym Bruśnie

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Nowym Lublińcu co roku przygotowują montaż poetycko-muzyczny o zagładzie Rudki. W tym roku nie wystąpili przy pomniku, a w szkole. – „W środę 19 kwietnia 1944 r. o świcie okrążyła wieś sotnia „Zalizniaka", wsparta w tym dniu przez bojówki UNS z Nowego Sioła, Gorajca, Lublińca Nowego i Starego, Łówczy i Podemszczyzny. Do przysiółka Wola pod budynek szkoły wjechały od strony Chotylubia dwie furmanki z przebranymi w niemieckie mundury Ukraińcami. Sołtysowi Bazylemu Kalinowiczowi wydano rozkaz, żeby zwołać zebranie w miejscowej szkole. Ten zorientował się, że to podstęp, gdy powiadamiał o tym mieszkańców, padły pierwsze ofiary. Rudczanie rzucili się do ucieczki. Część z nich została zastrzelona na terenie wsi. Napastnicy podpalili zabudowania, które przeważnie były kryte strzechą. Niektórzy z mieszkańców (w tym kobiety i dzieci) schowali się w piwnicach i domowych kryjówkach. Większość nich spłonęła żywcem lub udusiła się dymem. (…) Wiele osób ukryło się w głębokim jarze, jednak Ukraińcy odnaleźli ich tam. Spośród zgromadzonych w jarze ludzi wyselekcjonowano mężczyzn powyżej 16 lat, których rozstrzelali. Podczas napadu UPA na wieś śmierć poniosło łącznie 65 osób" – takie i inne fakty podaje w swej publikacji Tomasz Róg. Tego dnia, 19 kwietnia 1944 r., zginęło 65 mieszkańców Rudki, spalono wszystkie domostwa. Rudka przestała istnieć.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

PRZEZ KARPATY I TOBRUK DO MONTE CASSINO (CZ. III)

Świat nazwał ten czyn aktem barbarzyństwa. Duchowe wrota Europy legły w gruzach.

Pomiędzy styczniem a marcem 1944 r. wojska niemieckie odparły trzy ataki oddziałów amerykańskich, angielskich, nowozelandzkich i hinduskich.

23 marca gen. Olivier Leese, dowódca brytyjskiej 8. Armii, zaproponował gen. W. Andersowi czwarty szturm na Monte Cassino, na co ten po krótkim namyśle się zgodził. Zaznaczam, była to propozycja, nie rozkaz. Gen. Anders nie skonsultował decyzji z naczelnym wodzem gen. K. Sosnkowskim, który powiedział do niego wprost: *Pióropusz biały się panu śni*, uznając jego *samowolny postępek za naruszenie dyscypliny wojskowej.*

Żołnierze II Korpusu nie mogli już walczyć o wolność Polski. Ta została zdradzona i sprzedana wcześniej, w listopadzie 1943 r. w Teheranie. W lutym następnego roku Churchill ogłosił decyzje, które tam zapadły. Przedwojenne ziemie wschodnie Polski wchodziły w granice ZSRR. Dramaturgii dodawał fakt, że z terenów tych pochodziła większość żołnierzy Korpusu, którzy po podpisaniu umowy Sikorski-Majski 30 lipca 1941 r. przeszli heroiczną drogę z sowieckich łagrów. Monte Cassino było dla nich chrztem bojowym. Wbrew oczekiwaniom gen. Andersa nasze zwycięstwo nie nadało rozgłosu sprawie polskiej. Los jej przypieczętowany został pięć miesięcy wcześniej. Przelewana przez Polaków krew nie mogła go już odmienić.

Gen. Anders, wysyłając swoich żołnierzy do bezpośredniego czołowego ataku na silnie ufortyfikowane pozycje niemieckie, na najtrudniejszym odcinku, zwrócił się do nich w pierwszym zdaniu rozkazu, nazajutrz bitwy, słowami: *Żołnierze kochani, moi bracia i dzieci!* Po czym ukochane swoje dzieci posłał na pewną rzeź.

11 maja o godzinie 23.00 rozpoczął się huraganowym ogniem artylerii czwarty szturm aliantów na Monte Cassino. II Korpus Polski przystąpił do ataku dwie godziny później bez wcześniejszego rozpoznania terenu, Anglicy obawiali się, że wcześniejszy zwiad może zostać spostrzeżony przez oddziały niemieckie. Mapy i zdjęcia lotnicze nie mogły posłużyć żołnierzom Korpusu w terenie górzystym, do którego wcześniej nie byli przygotowani, w dodatku w ciemnościach. Dywizja Strzelców Karpackich, w której walczył plut. Józef Ważny, miała za zadanie zdobycie osławionych wzgórz 593 i 569, kolejnym jej celem miał być klasztor.

Polacy na zaminowanym, otwartym terenie zarzuceni zostali granatami. Artyleria niemiecka oraz moździerze masakrowały nasze oddziały. W betonowych bunkrach i litych skałach, ukrytych za zasiekami drutu kolczastego, Niemcy urządzili swoje gniazda. Na niektórych odcinkach odległość od nieprzyjaciela wynosiła zaledwie parę metrów, dochodziło do walki wręcz, na noże i kolby. Atak nie powiódł się, pozwolił jednak na rozpoznanie terenu.

Ostateczny szturm nastąpił w nocy z 17 na 18 maja. Po krwawych walkach Polacy zdołali przerwać część niemieckich linii. 18 maja o 7.12 V batalion, w którym służył Józef, zdobył wzgórze 593. 18 maja oddziały polskie wkroczyły do opustoszałych ruin klasztoru. Poprzedniej nocy na rozkaz feldmarszałka A. Kesselringa Niemcy wycofali się ze wzgórza. W chwili, kiedy alianci wdarli się w dolinę Liry, nie mogli utrzymać już klasztoru. Na ruinach zawisła biało-czerwona flaga. W samo południe plut. Antoni Czech, ogłaszając zwycięstwo, odegrał hejnał mariacki.

O sukcesie jednak zadecydował Francuski Korpus Ekspedycyjny gen. A. Juina, który wykonał manewr oskrzydlenia, sugerowany wcześniej przez gen. K. Sosnkowskiego. Anglicy docenili rolę Polaków, uznali ją jednak za drugorzędną.

Nazajutrz po przełamaniu Linii Gustawa, plut. Józef Ważny wraz z wyczerpanymi pododdziałami Korpusu maszerował w kierunku Piedimonte San Germano, bastionu niemieckiej obrony na linii Hitlera, która była drugim miejscem oporu. Ze wzgórza Niemcy kierowali ogień na atakujące siły alianckie wzdłuż doliny Liry. Strome i odsłonięte podejścia do miasteczka od południa ograniczały użycie broni przeciwpancernej. Bezpośredniego dostępu do Piedimonte broniło siedem stalowych kopuł z bronią maszynową oraz 14 dział. W gęstej zabudowie kryły się schrony wzmocnione przez saperów. Od strony doliny Liry prowadziła serpentyną jedna tylko droga wykuta w skale stromego stoku. Wyrzutnie Ofenrorh dopełniały dzieła obrony doskonałej.

W tak niebezpiecznych warunkach i położeniu do patroli zwiadowczych kierowani byli najbardziej doświadczeni, pełni męstwa i odwagi żołnierze Korpusu. Należał do nich Józef, który jeszcze w Tobruku zaznaczył w swym dzienniku: *mam u dowódców opinie bardzo odważnego.*

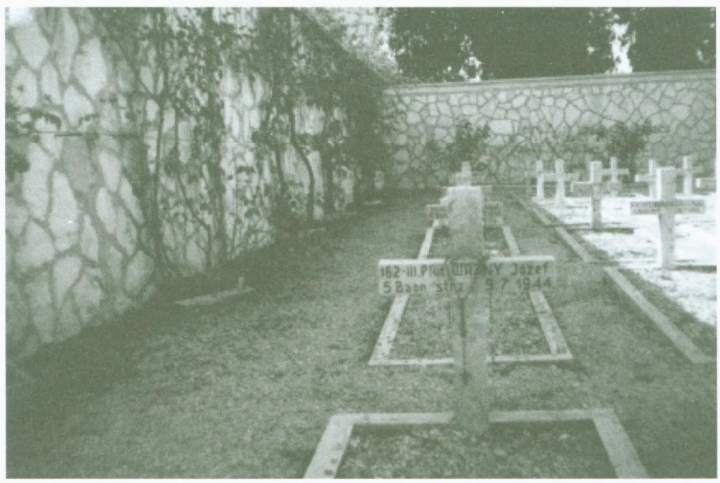
Melchior Wańkowicz w jednym z największych dzieł w historii reportażu „Monte Cassino", zapisał go w pamięci.

„Na 553 – na ziemię niczyją – znów poszły patrole 3. kompanii 5. baonu. ***Plut. Ważny, znany patrolowiec z 3. baonu SBSK z kampanii libijskiej (który zginął następnie w akcji nad Adriatykiem) podszedł skrycie zakrzaczonym terenem do spostrzeżonych Niemców, obrzucił ich granatami, zabił dwóch, i wziął pięciu Niemców****".*

Polacy nie zdołali przełamać pozycji niemieckich, osiągając jedynie lokalne sukcesy. Niemcy świadomi oskrzydlenia, w nocy z 23 na 24 maja rozpoczęli odwrót. 25 maja opuszczone Piedimonte zostało zajęte przez pododdziały polskie.

W bitwie o Monte Cassino i Piedimonte zginęło 923 polskich żołnierzy, których ciała odnaleziono i pochowano, 2931 zostało rannych. Za zaginionych uznano 345. W pięciomiesięcznych walkach o Monte Cassino straty aliantów szacuje się na ponad 50 tys.

Po przełamaniu linii Gustawa i Hitlera, II Korpus Polski został skierowany na adriatycki odcinek frontu. Otrzymał samodzielne zadanie polegające na ruszeniu w pościg za nieprzyjacielem wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Józef Ważny 5 lipca pod Numane razem z pięcioma towarzyszami został zaskoczony na zwiadzie przez Niemców. Zginęli wszyscy. Pochowany został wraz towarzyszami broni 18 lipca 1944 r. w Loreto. Do dziś pozostał jego grób.



Grób plut. Józefa Ważnego

Plut. Józef Ważny pośmiertnie, jak wszyscy uczestnicy bitwy, odznaczony został krzyżem Virtuti Militari. *W uznaniu czynów męstwa i wybitnych czynów bojowych, wykazanych w okresie walk II Korpusu o Monte Cassino we Włoszech w 1944 r.*

Zastanawiam się, jak potoczyłyby się losy Józefa, gdyby owego feralnego dnia spostrzegł ukrytych Niemców. Po zakończeniu wojny widmo komunistycznej niewoli w Polsce budziło obawy, tych którzy przeżyli. W 1946 roku II Korpus został przetransportowany do Wielkiej Brytanii. Na gwarancjach brytyjskiego rządu, który miał otoczyć opieką jego żołnierzy, się skończyło. Wielu z nich egzystowało na granicy skrajnego ubóstwa.

We wrześniu 1939 r. Anglia nas zdradziła, następnie w czasie wojny wykorzystywała nasze poświęcenie i wiarę w odzyskanie niepodległości. Na koniec porzuciła. Zbyt mało na kraj, który przelewał krew za innych. Przyszło też zapomnienie. 8 czerwca 1946 r. podczas brytyjskiej parady zwycięstwa w Londynie zabrakło Polaków.

Lidia Świder

Głos z Cieszanowa

Opłacało się czekać

W 2016 roku Zarząd Województwa Podkarpackiego ogłosił nabór na projekty na budowę instalacji odnawialnych źródeł energii dla mieszkańców województwa, ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO WP na lata 2014-2020. Złożony przez Gminę Cieszanów wniosek o dofinansowanie projektu pn. "Rozwój OZE na terenie Gminy Cieszanów" znalazł się na 44 miejscu listy rankingowej. Projekty otrzymywały punkty za takie kryteria jak: efektywność kosztowa, moc łączna instalacji oraz liczba gospodarstw. Jednak kluczowymi kryteriami były: udział finansowy oraz redukcja dwutlenku węgla. Samorządy, które zdecydowały się na minimalny udział mieszkańców tj. 16% kosztów kwalifikowanych automatycznie traciły wysokie miejsce w rankingu. Również różnorodność instalacji bez preferencji fotowoltaiki decydowały o mniejszej ilości punktów. Składając wniosek mieliśmy świadomość, że znajdzie się na dalszej pozycji. Jednak podjęcie ryzyka w zamian za mniejsze wpłaty mieszkańców było świadome. Obowiązek redukcji dwutlenku węgla do czego zobowiązał się nasz rząd, dawał szansę na zwiększenie środków na ten cel przez Zarząd Województwa. Kalkulacja ta sprawdziła się w przypadku Gminy Cieszanów. Przez cztery lata Zarząd zwiększał kwoty przeznaczone na w/w projekty co pozwalało kolejnym gminom na realizację zadań.

W dniu 20 stycznia 2021 roku Zarząd po raz kolejny dołożył pieniędzy dzięki którym Gmina Cieszanów zrealizuje projekt o całkowitej wartości 10 132 399,90 zł. Przy **dofinansowaniu w kwocie 7 874 150,88** zł. Wniosek zakładał dostawę i montaż 554 instalacji kolektorów słonecznych, paneli fotowoltaicznych, kotłów na biomasę oraz pomp ciepła dla gospodarstw domowych i łącznej mocy 3,52 MW. Jednak po czterech latach oczekiwania wiele osób zmieniła swoje decyzje. Po spotkaniach informacyjnych większość osób, które zadeklarowały w latach 2016 – 2017 udział w projekcie potwierdziło ten fakt w lutym 2021 r., natomiast w miejsce osób które zrezygnowały wybrane zostaną nowe spośród deklaracji, które mieszkańcy gminy Cieszanów złożyli do dnia 20 kwietnia 2021 r. Po zamknięciu procesu naboru chętnych na wykonanie instalacji dokończona zostanie weryfikacja możliwości wykonania instalacji OZE u mieszkańców wraz z określeniem mocy tej instalacji, po czym Gmina Cieszanów wystąpi do Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego z wnioskiem o dokonanie zmian w projekcie, a po zatwierdzeniu tych zmian podpisane zostaną z mieszkańcami umowy o wykonanie instalacji OZE i rozpoczęta zostanie procedura przetargowa na wykonanie instalacji OZE.

Zmiany zgłoszone przez mieszkańców spowodowały wzrost liczby instalacji o 84 sztuki do 638 a liczba gospodarstw wzrosła z 420 do 538. Podwyżki cen prądu przyczyniły się do zwiększenia instalacji fotowoltaicznych w miejsce solarów do ogrzewania wody. Ponadto rynek paneli do produkcji prądu zmienił się na korzyść kupujących. Z przetargów ogłaszanych w ostatnim czasie wynika, że instalacje te zdecydowanie staniały. Dlatego czas oczekiwania na budowę instalacji odnawialnych źródeł energii w gminie Ciesznów nie okazał się czasem straconym.

Zadworny Zdzisław

Zgoda buduje

W Cieszanowie podjęta została inicjatywa przebudowy ulicy Mickiewicza biegnącej przez miasto oraz osiedle Nowe Sioło. Burmistrz Zdzisław Zadworny zadeklarował pomoc rzeczową dla powiatu w postaci opracowania dokumentacji przetargowej oraz udział w 50% kosztów kwalifikowanych poniesionych przez Powiat Lubaczowski. Starosta Zenon Swatek wraz z Zarządem przychylnie odniósł się do tej propozycji.

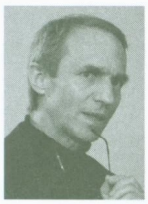
W wyniku tych uzgodnień jesienią 2020 roku został złożony wniosek do Wojewody Podkarpackiego. Dzięki zaangażowaniu starosty oraz wicestarosty Pani Barbary Broż projekt znalazł się na liście podstawowej do dofinansowania. W dniu 21 kwietnia Wojewoda Podkarpacki Pani Ewa Leniart ogłosiła listy projektów do dofinansowania w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Powiat Lubaczowski otrzymał jako jeden z nielicznych 80% dofinansowania. Przewidywany koszt budowy drogi to kwota ok 4,14 mln zł a kwota dofinasowania wynosi 3,31 mln zł. W ramach prac planowana jest przebudowa blisko 1,8 km drogi. Najważniejsza jednak w tym zadaniu jest budowa nowego chodnika od budynków Szkoły Podstawowej do skrzyżowania z drogą powiatową do Gorajca. Przez wiele lat mieszkańcy osiedla przechodzą przez drogę na wąskim przepuście. Stwarzało to ogromne zagrożenie dla ich zdrowia i życia. Dlatego budowa chodnika po poszerzeniu tego przepustu, pozwoli wreszcie po tylu latach oczekiwania na bezpieczne przemieszczanie się mieszkańców tak zwanego starego osiedla. Ulica Mickiewicza to jeden z głównych traktów drogowych w mieście. Przebudowa chodników po obu stronach drogi od rynku do obwodnicy i dalej aż do końca zabudowań szkoły podstawowej pozwoli bezpiecznie poruszać się pieszym i rowerzystom do szkoły oraz na kąpielisko. Ogromny problem stwarzała również kanalizacje burzowa. Stara i niedrożna kanalizacja była przyczyną zalewania skrzyżowania ulic Dworcowej i Sobieskiego przy Centrum Edukacji Ekologicznej. W ramach przebudowy zostanie również wykonana nowa kanalizacja burzowa o długości ponad 770 m. Przebudowa drogi powiatowej w Cieszanowie jest zadaniem bardzo oczekiwanym przez mieszkańców.

Wiele podanych powyżej problemów i zagrożeń zostanie rozwiązanych dzięki wykonaniu tego zadania. Poza pracami na które powiat otrzymał dofinansowanie wykonane zostanie również oświetlenie uliczne na całej długości przebudowanego odcinka drogi. Niestety oświetlenie nie jest kosztem kwalifikowanym i w całości zostanie wykonane z budżetu Gminy Cieszanów.

Podsumowując zakres planowanych prac należy podkreślić kompleksowy charakter inwestycji. Mieszkańcy wreszcie będą mogli korzystać z drogi i chodników o odpowiednim standardzie.

Zarembski Wacław

DLACZEGO CHŁOPAK Z NAROLA ZDECYDOWAŁ SIĘ NA ZAKON JEZUITÓW? (1)



Jak wielu katolickich chłopaków, myślałem, by zostać księdzem. To pragnienie musiało być we mnie dość mocno zakorzenione, bo pamiętam, jak w czwartej albo piątej klasie szkoły podstawowej nauczycielka pytała nas, kim chcemy być, to ja bez wahania odpowiedziałem, że chciałbym zostać misjonarzem. Pewnie nie do końca zdawałem sobie sprawę, co to znaczy, ale nie wykluczam wpływów jakichś lektur, w których mowa była o egzotycznej pracy misjonarzy. Nie jest też wykluczone, że w tych dziecinnych pragnieniach jakąś rolę odegrała przedszkolanka siostra felicjanka Serafia, która miała taki zwyczaj, że na czole dzieciaków (chłopców oczywiście!) kreśliła znak krzyża i mówiła (w tym wypadku akurat do mnie): Stasiu, ty na pewno będziesz księdzem.

Tak czy inaczej z upływem lat te rojenia całkowicie wyparowały mi z głowy. Dopiero w LO kiedyś spotkałem mego kuzyna Stanisława Głaza, który przyjechał w odwiedziny do swojej rodziny w Lubaczowie. Był jezuickim klerykiem i przygotowywał się do święceń kapłańskich. Jednak pamiętam, że nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia i na pewno wtedy nie myślałem o wstąpieniu do jezuitów. Dopiero na studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim jeden z moich kolegów, Zbyszek Stala, bardzo dużo mi o jezuitach opowiadał, zwłaszcza o ich pracy intelektualnej. Zbyszek był przekonany, że ja nadaję się na jezuitę, sam jakoś o zakonie nie myślał. Nie wykluczam, że te rozmowy były ziarnem, które we mnie zakiełkowało. Tym bardziej, że interesowałem się teatrem (w istocie studiowałem teatrologię), a jezuicki teatr to niezwykle fascynujące zjawisko, nie tylko w Polsce od końca XVI do końca XVIII wieku. Zacząłem więc o jezuitach coraz więcej czytać i nawet wybrałem się do ich domu na Przegorzałach. Tam poznałem między innymi ojca Ludwika Piechnika, historyka zakonu i ojca Lecha Kontkowskiego, który akurat wtedy pracował nad swoim doktoratem poświęconym Bazylice Najświętszego Serca Jezusa w Krakowie. Te lektury i rozmowy tak bardzo mnie wciągnęły, że postanowiłem przerwać studia i zgłosiłem się do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa we wrześniu 1976 roku.



Z przyjaciółmi jezuitami w Neapolu

Wcześniej oczywiście powiedziałem o tej decyzji całkowicie zaskoczonej rodzinie. Mama w płacz, tato zapalił dodatkowego papierosa i właściwie nic nie powiedział. Ksiądz wikary Józef Moskal wyraźnie mi odradzał, bo jak się wyraził, jezuici to zakon ludzi fałszywych i na siebie nawzajem donoszący. Jakoś mnie od decyzji nie odwiódł, tym bardziej, że księdzem diecezjalnym na pewno nie chciałem być ze względu na traumatyczne doświadczenia związane właśnie z księdzem Moskalem. Dzisiaj o pedofilach w sutannach dużo się mówi i pisze, wtedy powszechną opinią było, że ks. Moskal zachowuje się dziwnie. Tak czy inaczej wylądowałem w Starej Wsi.



Jako kleryk w Neapolu

Na początku myślałem, że długo nie wytrzymam, bo dyscyplina i porządek dnia całkowicie wywrócił do góry nogami moje życie. To, co mnie trzymało, to fakt, że przecież nikt mnie do jezuitów nie wysyłał, sam ich wybrałem. Po dwóch latach złożyłem śluby zakonne, potem wyjechałem na studia filozoficzne do Krakowa. A po następnych dwóch latach wylądowałem w Neapolu na studiach teologicznych.

Studia we Włoszech to przede wszystkim lata nawiązywania niezwykle serdecznych przyjaźni z jezuitami dosłownie z całego świata. Zachowałem z tamtych lat zdjęcia, które to dokumentują. Na jednym z nich jestem z kolegą z roku Pasquale Rega i naszym profesorem Luigi Oitana w ogrodzie naszego domu w Neapolu. Na innym stoję na balkonie mojego pokoju, paląc papierosa. Na jeszcze innym stoję przed pomnikiem Majmonidesa w Kordobie w hiszpańskiej Andaluzji z kolegą Rolando Lopezem z Peru. To tylko takie migawki pokazujące beztroskie życie kleryka z Polski na „wygnaniu". Nie muszę dodawać, że te doświadczenia bardzo mnie z zakonem związały. Gdy wróciłem do Polski po studiach w 1985 roku, starałem się te doświadczenia, przyjaźnie i otwartości na świat wcielać w życie. Najpierw przez kilka lat byłem duszpasterzem akademickim w Krakowie i jednocześnie kończyłem przerwane 9 lat wcześniej studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Potem zrobiłem doktorat na Papieskiej Akademii Teologicznej (dzisiaj to Uniwersytet Jana Pawła II), potem znowu wróciłem na UJ, by tam się habilitować w 1997 roku. Czas spędzałem w celi zakonnej wypełnionej książkami i coraz bardziej nieodłącznym komputerem, co widać na zdjęciu.

Może w następnych odcinkach opowiem o innych wymiarach tego dość długiego życia w zakonie jezuitów (1976-2005). Pewnie dlatego dzisiaj jestem przedstawiany jako były jezuita. Nie wypieram się tego, owszem, czas spędzony w zakonie uważam za bardzo cenne doświadczenie.

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego



Ja jako jezuita pracujący w swojej celi w Krakowie

CHCIWOŚĆ



LIDIA ŚWIDER

Świat chciwości jest jednym z najuboższych, przypomina ciemną, zatęchłą celę bez okna. Uwięziony w niej człowiek nie spostrzeże braku światła, jak i szczurów kryjących się w norach. Spędzi w niej resztę życia, nie odwracając się za siebie. Myśląc o śmierci, przed oczyma będzie miał swą majętność. Żal rozstania z mamoną, nie z życiem, które przypominało zimną kalkulację, sprawi mu większą boleść.

Upływały godziny, niespostrzeżone przez Hieronima, który szlachetnym piórem kreślił kolejne cyfry. Rachunki prowadził skrupulatnie, dbałość o dobra doczesne przesłaniała wszelkie inne. Stan posiadania urastał do rangi majestatu, gromadzenie majętności przeobraziło się w pasję, odbierającą miejsce innym, nieosiągalnym dla niego, wymagającym wzniesienia się ponad doczesność.

Popełnił błąd na początku swej drogi, nie docenił hojności losu. Wzgardził wszystkim, co było mu dane, podobnie jak inni. Zazdrość wkradała się powoli, niepostrzeżenie. Nie zauważył, kiedy przerodziła się w chciwość, nie uświadomił sobie, że drugi człowiek spostrzec może więcej z oddali. Plany jego z początku nieśmiałe, z racji umysłu, który do myśli nie przywykł, z czasem sięgać zaczęły dalej. Dorównał innym, których ledwie poznał, za cenę wolności wyboru, której nikt wcześniej nie mógł mu odebrać.

Hieronim po dokonaniu wszelkich niezbędnych obliczeń zamknął księgę. Przewrotny grymas przypominający uśmiech pojawił się na jego twarzy, po raz kolejny zdołał odebrać część należności drugiemu człowiekowi. Po chwili jednak popadł w stan odrętwienia, wzrok jego spoczął na zdjęciu ojca, pokrytym drobinami kurzu, na który nie zważał. Powróciło wspomnienie sprzed kilku dni, kiedy to wchodząc do kościoła, spostrzegł na schodach starca z różańcem w dłoni. Nie prosił o jałmużnę, nie spoglądał na ludzi, którzy wychodzili, wydawał się nieobecny. Hieronim przystanął przy nim, rzucając parę monet, spostrzegł swą niezręczność. Pochylił się, chcąc pozbierać rozrzucone na schodach grosze, odniósł wrażenie, że spada na niego głaz, ciężki, przytłaczający. Wzdrygnął się, na jego ramieniu spoczęła dłoń starca. Usłyszał w szepcie wypowiedziane słowa: A jeżeli dziś jeszcze wszystko utracisz?

W nawie bocznej panował półmrok, przy dwóch konfesjonałach paliło się czerwone światło, po chwili jedno z nich zmieniło kolor na zielony. Droga do wybaczenia została opatrzona znakami, podobnie jak każda inna. Hieronim usiadł w ostatniej ławie, wybierał miejsca ustronne, świadomość obecności drugiego człowieka tuż za nim budziła niepokój, zwłaszcza kiedy zasiadał za jego plecami. Przez wszystkie lata wzbogacał się kosztem innych, małych, nic nieznaczących dla niego ludzi, rozsianych wokół. Myśl jego wyrachowana i przebiegła dojrzewała miesiącami, niekiedy latami, czujna, wytrwała, niedająca się zwodzić, czekała kolejnej ofiary. Bywało, że rodziła się w czasie jednej rozmowy, olśniona swym nagłym pojawieniem i sprytem. Ludzie, którymi się wysługiwał, przypominali szczury wysyłane na zwiad do miejsc, w których najczęściej czekało zatrute ziarno.

Nigdy dotąd na myśl nie przyszedł mu upadek, który mógł pogrążyć całe jego jestestwo. Liczył się z możliwością utraty części swych dóbr, swej majętności, lecz nie wszystkiego. Słowa starca zasiały jednak niepokój, im usilniej próbował je porzucić, tym częściej powracały, budząc w nim lęk nieokreślony. Ciemność, która spowijała kościół, potęgowała doznanie obcości, odniósł wrażenie, że słyszy słowa spowiadającego się w oddali człowieka. Opanował go strach, który nie dopuszczał prawdy, powietrze stawało się coraz gęstsze od dymu z dopalających się świec, ustawionych w pokornych rzędach w imię przebłagania. Utraciwszy wszystko, mógł kołatać do drzwi, których nikt nie uchyli.

Spojrzał raz jeszcze na zdjęcie ojca, powróciły słowa, które wypowiedział przed śmiercią: Z siedmiu wystrzegaj się trzech. Pierwszego, drugiego i czwartego. Nie odnalazł sensu i znaczenia. Drwiąc, wyszydził ostatnie wypowiedziane przez niego zdanie, nazywając je tajemnicą, którą ojciec zabrał do grobu. Strącony przez niego pionek, po przepisaniu domu został zepchnięty do sutereny, nie mógł już rościć praw najmniejszych. Czekać mógł jedynie śmierci, ta nie zwlekała z nadejściem. Ojcu odebrał rzecz najcenniejszą, wiarę w drugiego człowieka. Pozostałe na szachownicy pionki strącane były z upływem czasu.

Pierwszą oznaką wyrachowania, kiedy sumienie szuka jeszcze usprawiedliwienia, jest wytłumaczenie, które rozgłasza wszem i wobec swą dobrą wolę. Hieronim na początku swej zakłamanej drogi zwodził innych swą troską. Przewrotność zmienia swe oblicze dla potrzeb przedstawienia, w którym odgrywa główną rolę. Spoglądał w oczy drugiego człowieka, kłamiąc, każde kolejne zdanie wypowiedziane przez niego, które kończyło wątek opowieści, obnażało jego małość. Rzecz jedna była zadziwiająca, miał się za prawego i uczciwego. Sięgając bruku, ciężko powstać, tym bardziej, kiedy linię horyzontu wyznacza jego krawędź.

Wypatrywał wciąż kolejnej bezbronnej ofiary, która mogła przysłużyć się do domniemanych zysków. Oceniał z lotu ptaka miejsce przyszłego ataku. Szlachetny człowiek, który nie był w stanie ogarnąć wyrachowanej gry toczącej się za jego plecami, stał się celem. Został uznany za ułomnego.

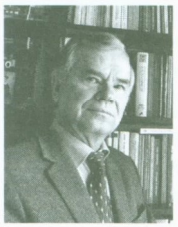
Nie był w stanie ogarnąć siedmiu grzechów głównych, tak jak i słów starca. Znaczenie słowa: wszystko, w swej bezwzględności zawierało również godność człowieka, którą dawno już temu utracił, sprzedając za srebrniki. W swej ułomności myślał tylko i wyłącznie o majątku, który można wycenić, nabyć lub zbyć. Inni, którzy mu zawierzyli, podobnie jak jego ojciec tracili dobra doczesne, wiarę w człowieka. Nie weszli jednak do rynsztoku, nie uklęknęli przed złotym cielcem, nie zaprzedali samych siebie.

Jedna myśl wydała mu się okrutna, utraciwszy wszystko, stałby się na podobieństwo tych, którymi gardził. Po latach spędzonych między ludźmi, którzy za nic mieli wartości, pojawiła się pewna refleksja, przypominająca prawdę odwieczną.

Jedynym wyznacznikiem drugiego człowieka jest jego status. Nie liczy się nic więcej. Geniusz odziany w łachmany na zawsze pozostanie nędzarzem. Bezdomny, którego myśl wzbije się ponad przeciętność, nie zostanie przyjęty w salonie, lecz w przedpokoju. Człowiek prawy, który nie pomnaża bytów zbędnych, zostanie wyśmiany i pogardzony przez tych, którzy nie przeżyli w pełni jednego dnia w swoim życiu.

Wegetacja wpisana w matrycę wciąż powielaną nie jest życiem.

NAROL, JAKI WSPOMINAM



Od 1964 r., gdy wyruszyłem z Narola Wsi, gdzie się urodziłem, do lubaczowskiego liceum, a potem na studia do Lublina, przestałem być stałym mieszkańcem tego uroczego miejsca nad Tanwią. Narol towarzyszył mi jednak przez wszystkie te lata. Nie tylko w sensie dosłownym, podczas wizyt w rodzinnym domu, spotkań z rodzicami, braćmi, ich rodzinami, spotkań z kolegami przy piwie, którym towarzyszyły burzliwe nieraz dyskusje, choć nigdy kłótnie. Narol był przede wszystkim w mojej pamięci, pomagał i wspierał mnie w mojej mitrędze pracy naukowej, samotnych tygodniach spędzanych w oddaleniu na kwerendach bibliotecznych i archiwalnych, w kraju i za granicą. Miałem wówczas przed oczyma z jednej strony moich ciężko pracujących rodziców, z drugiej moich narolskich nauczycieli, zwłaszcza Państwa Jadwigę i Kazimierza Sitarzów, którzy podczas przelotnych spotkań niejednokrotnie dodawali mi sił i utwierdzali w przekonaniu, że podołam, że stać mnie na więcej. I jednych, i drugich nie mogłem zawieść, tym bardziej, że do swoich szkolnych nauczycieli żywiłem zawsze ogromny szacunek.

Niejednokrotnie w owych latach przywoływałem w pamięci czasy swojego dzieciństwa. Truizmem będzie stwierdzenie, że dla naszych rodziców lata te – pięćdziesiąte, początek sześćdziesiątych – nie były łatwe, ale w pamięci utrwaliły się epizody z tymi niedostatkami niewiele mające wspólnego. Pozostali za to w pamięci wspaniali ludzie, znakomici gawędziarze, żywi świadkowie historii, o której dziś można poczytać jedynie w podręcznikach. Z żadnego jednak opracowania zapewne nie dowiem się na przykład tylu szczegółów o wyprawie Piłsudskiego na Kijów, ile miałem możność usłyszeć w długie wieczory od często goszczącego u nas w domu i barwnie opowiadającego Szczepana Koguta. Lubiłem z nim także wybierać się latem do lasu na grzyby, bo znał on narolskie lasy jak mało kto i taka wyprawa dawała zawsze gwarancję powrotu z obfitym łupem.

Dodatkowo specyficznego kolorytu tym wieczornym opowieściom popularnego na wsi „Szczepana" nadawał fakt, że odbywały się one przy lampie naftowej, bowiem elektryczność dotarła do Narola Wsi dopiero we wrześniu 1959 r. Pamiętam to dokładnie, bowiem omal nie spowodowałem wówczas małej katastrofy i nie stałem się jedną z pierwszych ofiar docierającej do mojej wsi cywilizacji. Zaraz w pierwszych dniach rozpoczętego nowego roku szkolnego – a uczęszczało nas wówczas do szkoły w Narolu Wsi około 1400-150 dzieci – któryś z kolegów oznajmił, że w całej wiejskiej sieci elektrycznej, w instalacjach domowych, jest już prąd i tylko brak zainstalowanych liczników sprawia, że z dobrodziejstwa tego nie można korzystać. Wystarczy jednak odpowiednio połączyć wystające w każdym z gospodarstw domowych końcówki kabli, do których mają być zainstalowane owe liczniki, by dom rozbłysnął pełnią światła. Po powrocie do domu, korzystając z tego, że nikogo nie było, postanowiłem to sprawdzić osobiście, z nadzieją, że sprawię powracającym z pola wieczorem rodzicom miłą niespodziankę, gdy ujrzą, że lampę naftową rzeczywiście można przekazać do lamusa. Nie wiedziałem jednak dokładnie, jak owe kable należy połączyć. W rezultacie nastąpił wielki błysk, prąd mocno mnie „trzepnął", tak, że spadłem z krzesła, na którym stałem, by dostać się do owych kabli. Przygodę tę, pierwsze moje doświadczenie z prądem elektrycznym, zapamiętam do końca życia, ale jednocześnie pozwala mi ona dokładniej datować czas, kiedy moja wieś zaczęła – oświetlona – „wyglądać jak Warszawa" (tak mówiła wówczas moja Mama).

Dzieci było wówczas na wsi sporo, tak że tworzyliśmy w bliskim sąsiedztwie zgraną, co nie znaczy, że zawsze jednolitą, grupę rówieśników. Potrafiliśmy się poróżnić, czasami robić nawet użytek z dziecięcych arsenałów, co kończyło się jakimiś sińcami czy zadrapaniami, ale na ogół więcej nas łączyło, niż różniło. Przez długi czas miejscem naszych spotkań był niewielki placyk obok stodoły „Rymarza". Ów „Rymarz", drugi obok wspomnianego Koguta znakomity gawędziarz i bajarz, faktycznie nazywał się Lautyszlegier i mieszkał z córką naprzeciwko gospodarstw Kordy i Kostura. Zginął on potem tragicznie, rażony piorunem na polu, podczas żniw. Dziś po jego obejściu nie pozostał żaden ślad. Wówczas jednak jego stodoła była miejscem naszych dziecięcych zbiórek, narad, tam bawiliśmy się w chowanego, zimą obok niej budowaliśmy zamki ze śniegu. Wkrótce po jego śmierci całe obejście opustoszało, opuszczone stanowiło jednak dla nas tym większą atrakcję. W pustej chałupie m.in. przeprowadzaliśmy zimą próby jasełek, z którymi chodziliśmy potem od domu do domu, chętnie przyjmowani przez gospodarzy. Nie ukrywam, że liczyliśmy na odpowiednią gratyfikację za nasze „artystyczne" popisy i na ogół nie zawodziliśmy się.

Z epizodów owych czasów przypomina mi się także pierwsze moje zetknięcie się z telewizją. Nie pamiętam dokładnie, ale musiało to być około 1960 r., gdy uczęszczałem do II-III klasy. Któregoś dnia dotarła do nas wiadomość, że w PGR-ze w świetlicy działa takie radio, z którego można nie tylko usłyszeć głos, ale i zobaczyć tego, który mówi. Całą naszą paczką pojechaliśmy rowerami do PGR-owskiej świetlicy mieszczącej się w „zielonym domku", gdzie rzeczywiście zaszokowało nas owo „radio". Ponieważ nie docierał jeszcze wówczas do Narola sygnał telewizji polskiej, pierwszym programem, jaki w życiu obejrzałem, był transmitowany przez telewizję ukraińską – i odbierany w Narolu – mecz rozgrywany przez „Karpaty" Lwów z kimś tam, zakończony – pamiętam – wynikiem 2:1 dla lwowian. Choć z telewizora dobiegał głos niezupełnie dla mnie zrozumiały, szok był ogromny. Odtąd w świetlicy pod narolskim pałacem bywaliśmy coraz częściej, tym bardziej, że wkrótce zaczął być transmitowany program telewizji warszawskiej. Po jakimś czasie Pan Sitarz, kierownik szkoły w Narolu Wsi, postarał się o zakup telewizora do szkoły i był to pierwszy telewizor na mojej wsi. Wieczorami gromadziły się przy nim spore grupy ludzi, a bywało i tak, że trzeba było wystawiać telewizor w oknie, gdyż chętni obejrzenia jakiegoś atrakcyjnego filmu nie mieścili się w pomieszczeniu klasy, w której stał telewizor. Tak było – pamiętam, gdy telewizja pokazywała film „Ogniomistrz Kaleń", którego tematyka była dla mieszkańców Narola nie tylko literacką fabułą.

Narol, jakim wspominam... To przede wszystkim ludzie. I ci, których już nie ma, a którzy silnie zapisali się w mojej pamięci. Opowieści o nich można by wieść bardzo długo. I ci, z którymi wiele wspólnego przeżyliśmy, dziś w znacznym stopniu rozproszeni po świecie, a każde z nimi spotkanie – ciągle ich za mało – stanowi okazję do długich „rozmów rodaków". Ale to także wieś zmieniająca się w swym czysto materialnym wymiarze. Z tamtej wsi pozostało już niewiele. W moich wspomnieniach, gdy nieraz zamknę oczy, jej obraz powraca i jawi się ona taką, jaką była. Z licznymi jeszcze strzechami, z białym gościńcem pełnym wybojów, do tego urwanym w połowie wsi; dalej prowadziła już piaszczysta droga z resztkami bali, którymi Niemcy „utwardzili" ją podczas wojny. Przede wszystkim jednak z ludźmi, owymi Jaśkami, Stachami, Józwami, których obecność konserwuje dziś tylko ludzka pamięć i tablice na cmentarnych krzyżach.

Dziś Narol to dla mnie przede wszystkim Ojcowizna. Ojcowizna w sensie dosłownym, gdyż od szeregu już lat stałem się gospodarzem miejsca, w które moi rodzice wlali niemało potu, gospodarzem przy tym szczególnym, bo na odległość. Ale także w sensie ogólniejszym, to przecież moja „mała Ojczyzna". Tutaj niczego nie trzeba nikomu zawile tłumaczyć, tutaj rozumiemy się w pół słowa, tutaj zakorzeniony jestem całą swoją duszą. Każda chwila tu spędzona ma swój urok, każdy krzew i kwiat rośnie inaczej, niż wszystkie inne, każda poranna kawa tu wypita przy akompaniamencie śpiewających ptaszków, zapracowanych pszczół i widoku na zielony dywan porośniętego trawą podwórka, smakuje w sposób szczególny. Byłem wprawdzie w wielu miejscach, widziałem wiele pięknych zakątków, żaden z nich jednak nie ma dla mnie takiej magii, nie wywołuje potrzeby ciągłych powrotów, jak właśnie mój Narol.

Henryk Gmiterek (Lublin)

Stary Dzików (VII)



OPIEKA ZDROWOTNA

W Starym Dzikowie mamy Ośrodek Zdrowia. Wieloletnim lekarzem tej placówki był Kazimierz Habało (urodzony w Zabiałej), kierownictwo objął w 1962 roku, a pielęgniarkami z dużym stażem pracy były: Krystyna Grzebiennik, Anna Wandzicka, Maria Walat, Irena Horajska, Maria Buniowska, Bernadeta Adamczyk, Małgorzata Stachów, a wieloletnią laborantką była Danuta Sobczyszyn. Obecnie lekarzem w Ośrodku Zdrowia jest Edward Bednarz. Z początkiem lat 60., staraniem miejscowych władz, utworzono izbę porodową, w której położnymi były: Danuta Ozimek, Jadwiga Cisek, Zofia Bik i Barbara Ciećkiewicz. Salowymi były: Genowefa Hulak, Rozalia Ozimek, Maria Sobczyszyn, zaś kucharką była Stefania Grabias. Cenioną przez chorych w Nowym Dzikowie była Julia Goraj, która „sprytnie" i bezboleśnie wykonywała zastrzyki, nawet odwiedzając ich w domach. W Ośrodku Zdrowia był gabinet dentystyczny, w którym pracowała dentystka Krystyna Ozimek, dojeżdżając do pracy autobusem z Lubaczowa. Przez wiele lat pracował tu lekarz dentysta Zbigniew Dorota, wraz z asystentką Maria Buniowską, a obecnie lekarzem dentystą jest Tomasz Onyszkiewicz.

W latach powojennych w Cewkowie w leczeniu mieszkańców służyły pomocą siostry zakonne. W pamięci mieszkańców Starego Dzikowa pozostała Helena Wierzbicka, która dysponując wiedzą medyczną, w trudnych czasach powojennych udzielała pomocy potrzebującym. Podobną funkcję jak Helena Wierzbicka w Cewkowie pełnił Franciszek Nieckarz (Gieruj). Służył pomocą mieszkańcom w wykonywaniu zastrzyków. Leczył nie tylko ludzi, ale też zwierzęta. Swojego „fachu" nauczył się, będąc przed wojną w wojsku.

WIELOKULTUROWOŚĆ STAREGO DZIKOWA

Przed wojną Stary Dzików liczył 2550 mieszkańców, w tym 1361 narodowości ukraińskiej, 829 polskiej i 360 żydowskiej. Wszystkie nacje posiadały swoje świątynie. Ludność ukraińska spotykała się w grekokatolickiej cerkwi św. Dymitra w Starym Dzikowie zbudowanej w 1904, staraniem proboszcza parafii greckokatolickiej – ks. Wasyla Czerneckiego, w miejscu kilku poprzednich cerkwi. Pod koniec II wojny światowej w wyniku wysiedlenia ludności ukraińskiej parafia greckokatolicka przestała istnieć, a cerkiew została opuszczona. Świątynia ta stała się słynna za sprawą filmu Andrzeja Wajdy „Katyń". Do środka świątyni wstawiono drewniane kilkupoziomowe prycze. Po zakończeniu zdjęć do filmu prycze zostały, obecnie są tu nawet plany stworzenia muzeum. Już teraz turyści chętnie zaglądają do wnętrza cerkwi. Obecnie budynek jest własnością Gminnej Spółdzielni i popada w ruinę. W 2020 roku na sesji Rady Gminy w Starym Dzikowie dr n. med. Jan Zuchowski z Narola zaprezentował utworzenia w cerkwi Muzeum Katyńskiego.

Wierni wyznania mojżeszowego spotykali się w synagodze, wybudowanej pod koniec XIX wieku. Podczas II wojny światowej Niemcy miejscową ludność żydowską wywieźli do obozów zagłady, a synagoga popadała w ruinę. Po zakończeniu wojny budynek służył początkowo jako magazyn, a później była tu klubokawiarnia. Następnie po 1960 r. przebudowano go na kino, w którym operatorami byli: Bronisław Żyła, Julian Fila, Jan Goraj i Władysław Bednarz. Świątynia żydowska od połowy lat 80. opuszczona, niszczeje, a obecnie jest ruiną.

Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej murowany, barokowy, jednonawowy z transeptem i prezbiterium zbudowany został w 1781 r. Świątynia została powiększona przed II wojną światową. W 1975 r. z inicjatywy ks. Józefa Głaza kościół otrzymał nową polichromię. W latach 1918-1928 proboszczem w Starym Dzikowie był ks. Augustyn Buraczek, następnie ks. Franciszek Długopolski. Od 20 sierpnia 1939 r. duszpasterzem parafii został ks. Felicjan Palewicz z okolic Trembowli (Kresy Wschodnie). Po nim proboszczem został ks. Józef Głaz, kapłan głębokiej wiary i pracowitości, budowniczy dwóch kościołów w Nowym Dzikowie i Moszczanicy oraz plebanii i sali katechetycznej. Ksiądz Józef Głaz cieszył się dużym autorytetem wśród parafian, zawsze służył pomocą i dobrą radą. Prowadził pasiekę z kilkunastoma ulami pszczół. W czasie jego posługi kapłańskiej kucharką na plebanii była Genowefa Witko i to na niej spoczywało prowadzenie gospodarstwa, a także przygotowywanie posiłków dla księży i pracujących przy budowie sali katechetycznej i plebanii robotników.

Przy budowie kościoła w Nowym Dzikowie i Moszczanicy dużą zasługę miał Józef Horajski, który nadzorował budowę, organizował pracę, a pomagał mu Edward Buczko. Przy wznoszeniu świątyni pomocą służyli parafianie, miejscowi murarze, pomocnicy i inne osoby niezwiązane z parafią. Po zmarłym w 2001 roku ks. Głazie kolejno proboszczami byli: Piotr Leniart, Czesław Gołdyn i Piotr Podborny. W 2020 roku obecny proboszcz parafii Stary Dzików Robert Mokrzyński z inicjatywy parafian przebudował dotychczasowy budynek katechetyczny na dom pogrzebowy.

W Cewkowie proboszczem był lubiany i doceniany przez parafian ksiądz Tadeusz Łomnicki. Wcześniej proboszczem w Cewkowie był: ks. Józef Urbanik, a po śmierci ks. Tadeusza Łomnickiego, proboszczami byli kolejno Władysław Bednarczyk i Mieczysław Kornaga. W latach powojennych w kościele w Starym Dzikowie organistą był: Stanisław Ozimek, a po nim Piotr Ozimek. Obecnie organistami są Aleksander Rębacz i Waldemar Popek. Ciekawostką jest, że wieś Ułazów od 1980 roku wchodzi w skład parafii Niemstów, która została wydzielona z parafii Cieszanów. Kościół pw. Jana Chrzciciela w Ułazowie zaczęto budować w 1910 r. na fundamentach cerkwi. Prace nad jego ukończeniem dobiegły końca w latach 90. i w 1993 r. został poświęcony. Obok kościoła znajduje się drewniana cerkiew i dzwonnica grekokatolicka.

SAMORZĄD

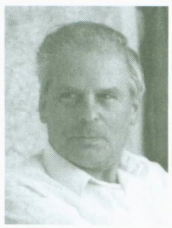
W powojennej Polsce, od 1954 do 1972, na terenie obecnej gminy mieliśmy Gromadzką Radę Narodową w Starym Dzikowie i Cewkowie, którą w 1969 roku włączono do Gromady Stary Dzików. Pierwszym przewodniczącym GRN był Kazimierz Ozimek, sekretarzem Stanisław Pachulicz, Eugenia Żyła, a Urzędem Stanu Cywilnego kierował Władysław Fila. Kazimierz Ozimek rozpoczął rozbudowę szkoły i domu kultury. Budowę rozpoczętych inwestycji kontynuował i rozpoczął nowe w swojej kadencji Ryszard Sokal, a była to rozbudowa Urzędu Gminy, budowa pawilonu kulturalno-handlowego w Moszczanicy, szkoły w Cewkowie Woli i Ośrodka Zdrowia w Starym Dzikowie. Dużą zasługę w tych inwestycjach miał Władysław Kępski, który pracował w Urzędzie Gminy jako budowlaniec i nadzorował budowy. Od 1 stycznia 1973 roku powstały Urzędy Gmin, pierwszym naczelnikiem Starego Dzikowa został Ryszard Sokal, sekretarzem do 1981 roku Eugeniusz Ogniewski.

W latach 1981-1990 naczelnikiem gminy był Stanisław Zając. W trudnej sytuacji gospodarczej i politycznej doprowadził do budowy szkoły w Cewkowie, ujęcia wód podziemnych, stacji uzdatniania wody, oczyszczalni. Z jego inicjatywy został utworzony Społeczny Komitet Budowy Kanalizacji, którego przewodniczącym był Henryk Ozimek, ówczesny sołtys wsi, a także w wykonanie tej inwestycji, poprzez Fundację Kościelną, zaangażowany był proboszcz Józef Głaz. Zadaniem Komitetu było zbieranie składek na budowę kanalizacji, zdobywanie materiałów oraz pozyskiwanie środków zewnętrznych. Naczelnik Stanisław Zając zainicjował budowę sieci wodno-kanalizacyjnej w Starym Dzikowie, oczyszczalni ścieków dla całej gminy. Dokończył stan surowy pawilonów w Moszczanicy, Ułazowie, Domu Kultury, Ośrodka Zdrowia Urzędu Gminy i rozpoczął budowę Domu Kultury w Cewkowie. Należy dodać, że swój znaczący udział w zdobywaniu środków na budowę kanalizacji w Starym Dzikowie miał Józef Sobczyszyn.

W latach 1994-2002 za jego kadencji, już jako wójta, kontynuowana była budowa wodociągów i kanalizacji, zaprowadzono telefonizację całej gminy (światłowód), rozpoczęto budowę Szkoły Podstawowej w Starym Dzikowie i wielu kilometrów dróg gminnych i polnych (cementówki, szutrówki i asfalt).

Henryk Goraj

Dwa spojrzenia na hrabiego Feliksa Antoniego Łosia



Stanisław Grodziski w swojej pracy „W Królestwie Galicji i Lodomerii" pisze: „...wojewoda pomorski Łoś, który po przejściu pod panowanie austriackie odesłał królowi Stanisławowi Poniatowskiemu dyplom nominacyjny wojewody, a skwapliwie za to przyjął z Wiednia tytuł Wielkiego Kuchmistrza Dworu, tą decyzją, przypadkowo zdradził się ze swoimi prawdziwymi ku Niemcom sentymentami". Trudno nie przyjąć do wiadomości, że narolski hrabia Feliks Antoni Łoś pałał miłością do Niemców. Wprawdzie służba Antoniego Łosia z krytycznym uśmiechem witała naszego hrabiego dwuwierszem: „Żegnaliśmy wojewody pomorskiego, witamy kuchmistrza dworskiego". Tytuł „Wielki Kuchmistrz Dworu" to po narolsku nic innego jak „kucharz dworski". Odnoszę jednak wrażenie, że autor Stanisław Grodziski, pisząc „W królestwie Galicji i Lodomerii" nie miał w ręku „Silva Rerum", co po polsku znaczy „Las rzeczy", czyli księgi zawierające rozmaite wiadomości. Będąc w lubelskim Archiwum Państwowym, dotarłem do dokumentów zwanych „Losiana". Były tam mowy sejmowe i wiersze hrabiego Łosia, a także wierszyki pisane przez młodzieńców .

Benedykt Gregorowicz w książce „Pamiętniki urzędników galicyjskich" pisze: „Wuj Czaplicki był bardzo miły w obcowaniu najgrzeczniejszym i znał ton dworski, przybywał bowiem w młodości szkołę wychowania na dworze słynnego w owych czasach arystokraty hrabiego Łosia wojewody pomorskiego w Narolu, gdzie zwykle 12 młodzieży szlachty trzymał na respektach i sam ich w różnych naukach i w gałęziach gospodarstwa kształcił. O dziwactwach tego magnata opowiadał wuj rozmayte facecje i wypadki". Wspomnienia o hrabiu Łosiu zamieszcza Benedykt Gregorowicz jeszcze na stronie 180 swojego pamiętnika: „Pan Józef Czaplicki herbu Lubicz i z matki z domu Obertyńskiej uczęszczał do szkół w Samborze i we Lwowie, a następnie zwyczajem ówczesnym dostał się na dwór hrabiego Łosia wojewody pomorskiego w Narolu, gdzie oprócz niego jeszcze jedenastu młodzieży szlacheckiej pełniło służbę w różnych gałęziach dworu magnackiego i gospodarstwa, a oprócz tego kształciła się tak w naukach, jak i zachowaniu się przyzwoitym i obywatelskim, czym sam hrabia, jeden z najwybitniejszych arystokratów, gorliwie, lecz zarazem z nieograniczonym absolutyzmem kierował". Czytamy też w pamiętniku, jakich cech negatywnych nabrał wuj Czaplicki na dworze hrabiego Łosia: „Na dworze takiego magnata nabył wuj wprawdzie ogłady dworskiej i rozmaitych praktycznych wiadomości, lecz przywykł także do wygód i okazałego życia, niepomny, że majątku nie posiadał, aby dalej mógł niezawiśle mieć stanowisko, a oprócz tego brakowało mu gruntownych nauk".

Wróćmy do książki Stanisława Grodziskiego „W Królestwie Galicji i Lodomerii", w której autor pisze: „Tenże sam Łoś był typem bardzo nadętego panka, bo wsławił się naówczas jeszcze innym wydarzeniem, które choć się bezpośrednio z tymi rozważaniami nie wiąże, warte jest przytoczenia, świadczy bowiem, jak niewielki był dystans pomiędzy „Panem Hrabią a Panem Bogiem". O wydarzeniu tym wspominają niezależnie od siebie w pamiętnikach Wodzicki i Jabłonowski. „Oto razu pewnego Łoś, dziedzic Narola nadjechał karetą nad rzekę Tanew, która po deszczach gwałtownie przebrała. Gdy stangret zatrzymał konie, tłumacząc, że dalej niebezpiecznie jechać, bo „woda głęboka na chłopa", wojewoda zapewne dobrze zakropiony alkoholem zakrzyknął: „Jedź stupidusie, kiedy woda na chłopa to senatorowi po kolana". Po czym wjechali do wody. Tu musimy dodać, że w tym czasie w tym miejscu pan hrabia czuł się bezpieczny – wiele razy przejeżdżał w tym miejscu, jadąc z pałacu do kościoła.

Pisze dalej Stanisław Grodziski, że „musiał się wtedy Łoś modlić z przerażenia i czynić jakieś pobożne śluby, gdyż potem na tym miejscu kazał postawić figurę w podzięce. Stangret hrabiego Łosia, pochodzący z Narola Wsi, swoim znajomym opowiadał o tej przygodzie. Plotka rozeszła się lotem błyskawicy po wsi i do naszych czasów dotrwała w anegdocie: „Stangret wyciągnął pana hrabiego za włosy, ale uratował życie i panu i sobie. A hrabia po powrocie do pałacu „kazał stangretowi wlepić 50 batów, a za uratowanie życia dostał 100 dukatów".

Figura, o której wspomniałem wyżej, stoi na tym samym miejscu do dnia dzisiejszego. I nie nad Tanwią, a nad ciekiem wodnym, który odprowadzał nadmiar wody ze sztucznego jeziora, na którym usypano niewysokie wzniesienie, na którym jeszcze za czasów Floriana Łaszcza wybudowano zamek obronny, w którym zginął Jerzy Łaszcz, syn Floriana.

Na pomniku, pisze Stanisław Grodziski, że hrabia Łaszcz kazał umieścić taki napis:

Co Pan Panu uczynił
O tym tylko Pan wie
że tonącego wyrwał
Z nurtu rzeki Tanwie
Za grzeczność że Pan Pana
od śmierci wybawił
Pan Panu na pamiątkę
ten pomnik postawił.

Kilkadziesiąt lat temu mój bardzo dobry znajomy, a zarazem sąsiad figury Świętego Jana Nepomucena, zmienił więźbę dachową na pomniku, a dach zamiast gontami, pokrył blachą. Tu muszę stwierdzić z przykrością, że władze gminy narolskiej nie pomogły mojemu znajomemu. Nawet mu nie podziękowano. Przypomnijmy, że Jan Nepomucen to święty czeski, zabity na rozkaz króla czeskiego, bo nie chciał zdradzić tajemnicy spowiedzi królowej żony.

Przypuszczać możemy, że twórcy legendy o wypadku hrabiego Łosia nigdy w Narolu nie byli, a ich fantazja, panów szlachty Wodzickiego i Jabłonowskiego, była niczym nieograniczona, a może to była złośliwość ogłoszona po to, by upokorzyć dumnego magnata. Moglibyśmy i my puścić wodze fantazji i na obronę hrabiego Łosia stwierdzić, że wody w fosie znajdującej się tuż za wałem okalające nasze miasteczko było niewiele. Koła karety wyprodukowanej w Warszawie w warsztacie Dangla (stąd karety te zwano Danglówki) miały bardzo wąskie koła. A na dnie fosy było bardzo dużo osadu. Koła, grzęznąc w fosie, docierały aż do twardego podłoża. Bezpieczeństwo zapewniał też hrabiemu młody włościanin, pochodzący z Narola Wsi. Musiał to być chłopak, a może już dorosły mężczyzna, rezolutny, z doświadczeniem, który umiał powozić końmi hrabiego.

Z życiorysu hrabiego Łosia, opracowanego przez profesora Henryka Gmiterka, wiemy, że w czasach swojej młodości, jeszcze jako kawaler, odbył dalekie wycieczki. Wiemy, że był w Niemczech, Francji, Hiszpanii, Anglii, we Włoszech. Po powrocie ożenił się i z daleka do Narola w 1765 r. przywiózł żonę. Zamieszkał wówczas na zamku narolskim, wybudowanym na sztucznym wzniesieniu, w miejscu, gdzie dziś jest remiza i świetlica strażacka. Zamek był mało budowlą i to była pierwsza przyczyna budowy pałacu, który był budowany przez dziesięć lat. Później pan hrabia przystąpił do budowy kościoła w Narolu Mieście.

W podziemiach tego kościoła przygotowana była krypta grobowa dla rodziny hrabiego. Budujący kryptę Feliks Antoni postąpił wbrew prawu austriackiemu, jakie ustanowił cesarz Józef II wielki reformator, który zakazał w dokumentach ogłoszonych w 1789 roku chowania zmarłych w podziemiach kościołów. Budowa krypty w podziemiach przed rokiem 1796 to jeszcze nic złego, ale chowanie członków rodziny hrabiego po roku 1796 to jawne nieposłuszeństwo hrabiego Łosia.

Oprócz budowy krypt w podziemiach kościoła cesarz Józef II nakazał likwidację cmentarzy umiejscowionych dookoła kościołów. Na narolskim placu kościelnym zlikwidowano groby, pozostały tylko dwa: grób Antoniego Duszla i grób, a dokładniej kamień nagrobny, Jerzego Łaszcza umiejscowiony na zewnątrz kościoła tuż przy murze od strony zachodniej. Drugim nakazem było ograniczenie świec na wysokich lichtarzach do 3 świec z każdej strony tabernakulum.

Hrabia Łoś częściowo podporządkował się nowym prawom (likwidacja cmentarza dookoła kościoła, ograniczenie ilości świec przy ołtarzu). Złamał nowe prawo zakazujące chowania zmarłych w podziemiach kościoła. Każdy członek rodziny hrabiego otrzymał marmurową tablicę wewnątrz kościoła. To jakby delikatny sprzeciw wobec nowego „Pana", jakim był cesarz austriacki.

Henryk Wolańczyk



KRONIKA POLICYJNA

5 marca
W Lubaczowie Paweł K. posiadał wbrew przepisom ustawy prekursor narkotyczny w postaci efedryny oraz środków odurzających w postaci ziela konopi (marihuany).
9 marca
W Horyńcu-Zdroju Wojciech B., znajdując się w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem marki Renault.
23 marca
W dniu 23 marca 2021 r. w Lubaczowie Oskar N., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem osobowym marki Volkswagen.
23 marca
W Lubaczowie Dariusz K. wbrew przepisom ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii posiadał przy sobie susz ziela konopi innych niż włókniste (marihuany).
25 marca
W dniu 25 marca 2021 r. w Lubaczowie Józef S., będąc wstanie nietrzeźwości, kierował motorowerem marki BOATIAN.
26 marca
W dniu 26 marca 2021 r. na terenie gminy Wielkie Oczy Mariusz A. przywłaszczył znaleziony telefon komórkowy marki Motorola o wartości 1200 zł.
6 kwietnia
W Cieszanowie Leszek H., znajdując się w stanie nietrzeźwości, prowadził w ruchu lądowym motorower marki ZIPP.
8 kwietnia
W Lubaczowie Barbara K. przechowywała 840 paczek papierosów różnych marek nieposiadających polskich znaków akcyzy.
12 kwietnia
W Lubaczowie Kamil M. wbrew przepisom ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii posiadał przy sobie substancje psychotropowe w postaci amfetaminy.
16 kwietnia
W Niemstówie Tomasz W., znajdując się w stanie nietrzeźwości, prowadził w ruchu lądowym motorower m-ki Romet.
17 kwietnia
W Dąbkowie Adam S., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem marki Toyota.
17 kwietnia
W Cieszanowie Robert Sz. prowadził rower, pomimo obowiązującego zakazu prowadzenia rowerów po drogach publicznych.
27 kwietnia
W miejscowości Piastowo Rafał B., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem marki Mazda.

cd. ze str. 1

Ekstremalna Droga Krzyżowa...

duchowego opiekuna EDK. – *Ta ogólnopolska inicjatywa co roku ma swoje hasło. Tegoroczne brzmi: „Rewolucja pięknych ludzi". Nie chodzi w niej o to, aby przejść ponad 40-kilometrową trasę nocą, ale o to, aby ją pokonać i stać się piękniejszym człowiekiem. Miarą EDK nie są więc kilometry, ale zmiana, która się dokona w naszym życiu. Nie jest to sport, a nabożeństwo w formie nocnej wędrówki w milczeniu, ciszy i samotności. Tyle kilometrów i tyle godzin marszu pozwala przemyśleć swoje postępowanie i swoje życie, poszukać pomysłu na siebie* – mówi ks. Łukasz Kolasa.

Mimo pandemii koronawirusa w tegorocznej EDK wzięło udział ponad 200 osób. Zostali oni wyposażeni przez parafię pw. św. Karola Boromeusza w pakiety składające się m.in. z tekstów rozważań, z kamizelek odblaskowych, latarek. Ze sobą zabrali własnoręcznie wykonane drewniane krzyże i własne intencje modlitewne. Ta tegoroczna Droga Krzyżowa miała swoją I stację przy lubaczowskim kościele papieskim, ostatnią przy kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Sieniawie. Między nimi, odległymi od siebie o 47,4 km, były m.in. stacje: przy kościele na Futorach, kapliczce Sapiehy na Horaju, na uroczysku Podlisze, parkingu ścieżki przyrodniczo-edukacyjnej „Na Laszce", cmentarzu wojennym, parkingu leśnym, cmentarzu w Dobrej, krzyżu na punkcie widokowym. Trasa prowadziła więc przez takie miejscowości jak: Wola Mołodycka, Dobra, Wylewa, w większości leśnymi drogami.

– *Na Ekstremalną Drogę Krzyżową wybierałam się od 3 lat. Zawsze było nie po drodze. Ale w tym roku od samego początku wiedziałam, że muszę iść. Bez żadnych przygotowań, treningów, na ślepo, ufając, że jeśli jest to wolą Pana, to pójdę. Były chwile zwątpienia i niedowierzanie bliskich: – Ty? i 47 km? Doszłam* – zwierza się Magda.

– *Jeśli chcemy by świat był lepszy, musimy zmieniać siebie, stać się pięknymi ludźmi. Papież Franciszek pięć lat temu rzucił młodym wezwanie: „Nie podoba się wam świat dookoła? Zamiast narzekać, wstańcie z kanapy i zacznijcie go zmieniać. Napełnijcie go wartościami, zarażając innych optymizmem i radością, która rodzi się z miłości Boga". Uczestnicząc w EDK, w jakimś sensie realizuję to papieskie wezwanie* – mówi Andrzej.

Przetoczmy jeszcze dwa świadectwa. – *EDK to coś, czego nie można opisać słowami. Niezwykła noc. To radość, ból, zwątpienie, pomoc ludzi, którzy dobrym słowem pomogli przekroczyć to, co wydawało się niemożliwe. Już dziś gotowa jestem pójść kolejny raz* – Natalia. – *EDK to nie spacer ze znajomymi. To trud, wyzwanie. Sprawdzenie się, ile dam radę przejść drogą, którą szedł Jezus. To nic, że boli każdy centymetr ciała, ale dusza zmartwychwstaje! Do piękna, do radości. Idź i żyj pięknie* – Marzena. EDK była wspaniałą formą przygotowania się do świąt wielkanocnych.

Adam Łazar

Koronawirus w odwrocie

Trzecia fala pandemii koronawirusa wydaje się być za nami. Ministerstwo Zdrowia raportuje o zmniejszającej się liczbie zakażeń i zgonów, choć ta ostatnia jest wciąż niepokojąco wysoka. Nie bez znaczenia są masowe szczepienia przeciwko koronawirusowi. Do tej pory wykonano prawie 10,5 mln szczepień. W pełni zaszczepionych osób jest 2,6 mln.

Mimo to koronawirus wciąż budzi grozę. To jest loteria! Zdarzają się 90-latkowie, którzy przechodzą go bezobjawowo i 30–latkowie pod respiratorami. Wysportowani, w dobrej formie.

W pandemicznej rzeczywistości codzienną rutyną stało się sprawdzanie statystyk zachorowań, zgonów i liczby ozdrowieńców, którzy pokonali chorobę. Ale o tym, czy na pewno wyzdrowieli, co się z nimi dzieje i jak się czują, wiemy niewiele.

Zapominamy w naszym powiecie tych, których dopadł wirus. Pacjentów po przebytym covidzie nawiedzają stany depresyjno-lękowe. Mają problemy z pamięcią, z koncentracją, z zaburzeniami snu. Szczególnie młodzi nie mogą się odnaleźć w narzuconej izolacji. Siedzą w domach, często z rodzicami. Nie mają planów, żyją w zawieszeniu, bo ta choroba odebrała ludziom przyszłość.

A ile z racji utrudnionego bezpośredniego kontaktu z lekarzem jest niewykrytych od początku pandemii nowotworów, chorób serca, cukrzycy? Ilu z nich, z przewlekłymi schorzeniami, nie było zbadanych od ponad roku? Ilu odmówiono zwykłej wizyty i obsłużono zdalnie?

W życie ludzi wkradła się tymczasowość, niepewność, nawet strach. Myślenie na rok dwa czy więcej straciło rację bytu. Pandemia szczególnie mocno uderzyła w rozbudowane w naszym powiecie usługi, w tym gastronomię. Liczne zajazdy, hotele przeżywają kryzys, zamrażają zatrudnienie, a nawet zwalniają pracowników. Dziś nie można niczego zaplanować.

Chorzy z naszego terenu trafiali do szpitala w Łańcucie i Jarosławiu, a z braku miejsc nawet do szpitali poza naszym województwem. Oczywiście wiązało się to z większym ryzykiem nawet utraty życia. Dlatego też z uznaniem należy potraktować decyzją wojewody Ewy Leniart o utworzeniu w lubaczowskim szpitalu specjalnego oddziału dla pacjentów z potwierdzonym zakażeniem wirusem SARS-CoV-2. W szpitalu przygotowanych zostało 20 łóżek dla pacjentów z potwierdzonym zakażeniem SARS-CoV-2 oraz 2 łóżka do intensywnej terapii z kardiomonitorem oraz możliwością prowadzenia tlenoterapii i wentylacji mechanicznej. Oprócz tego szpital posiada 4 łóżka dla pacjentów z podejrzeniem zakażenia SARS-CoV-2 oraz 5 łóżek izolacyjnych w obrębie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego.

Można odnieść wrażenie, że samorządy wciąż z dystansem odnoszą się do zakażeń, a podejmowane działania w zasadzie dotyczą

cd. na str. 12

Zieleń



Zieleń otuliła ziemię
Od horyzontu pól i łąk
Konarami zielonymi
Pochyla się nad Brusienką
Szumiącą rzeką dzieciństwa
Drzew, lasów w okolicy
Sadów, ogrodów ozdabia
Zieleń mądra uszczęśliwia
Połacie ziemi rodzinnej
Cieszanowskiej, dobrej, żyznej.
Zieleń kochająca słońca
Promienie i ptaki w locie
I nas żyjących, zaprasza
Połóż się na dywanie traw
Oddaj się cały marzeniom
Snom planom, będziesz szczęśliwy
W zieleni wiecznej odnowy
Życie zieleni, zieleni
Dawczyni naszego szczęścia.

Dolny Śląsk, 10 maja 2021
Adam Wolańczyk



fot. W. Huk

cd. ze str. 11

Koronawirus w odwrocie

przede wszystkim ochrony urzędników. Widać to chociażby po nader ubogich w informacje o walce z koronawirusem stronach internetowych gmin, a szczególnie powiatu.

Aby skutecznie walczyć z wirusem, niezbędne jest tworzenie szerokiego frontu, w skład którego winne wchodzić szkoły, gminy, szpital, sanepid, policja. Taki ośrodek o nazwie Powiatowy Zespół Zarządzania Kryzysowego z przedstawicielami wyżej wymienionych placówek funkcjonuje w sąsiednim powiecie biłgorajskim.

Ponadto do ludzi winna trafiać pogłębiona informacja o zarażonych w powiecie. Mieszkańcy powiatu z komunikatów dowiadują się tylko o liczbie zakażonych i zmarłych. Dlatego też cenne byłyby dane, oczywiście bez podawania personaliów, gdzie i w jakich okolicznościach, w jakim środowisku dopada ludzi wirus. Informacja taka byłaby wskazówką, jak się ustrzec przed zakażeniem.

Miejmy jednak nadzieję, że im bliżej lata, tym coraz bardziej życie będzie zmierzać do normalności. Aby jednak to nastąpiło, nie wolno nam zapominać, że wirus jest wciąż groźny.

Marian Ważny

Pamięć i modlitwa za ofiary zbrodni katyńskiej

13 kwietnia obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. W tegoroczną 81. rocznicę tego jednego z najsmutniejszego wydarzenia w historii naszego kraju w lubaczowskim Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej modlono się za ofiary sowieckiego mordu. Koncelebrowanej Mszy św. przewodniczył proboszcz konkatedralnej parafii i zarazem dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. – *Na zewnętrznej ścianie naszego Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w 2000 roku społeczeństwo powiatu lubaczowskiego i miasta Lubaczowa ufundowało pamiątkową tablicę poświęconą „Synom Ziemi Lubaczowskiej – Ofiarom Zbrodni Katyńskiej", z nazwiskami oficerów 39. pułku piechoty Strzelców Lwowskich w Lubaczowie, oficerów Wojska Polskiego Ziemi Lubaczowskiej, funkcjonariuszy Policji Państwowej oraz nieznanym rodakom pomordowanym przez NKWD na nieludzkiej ziemi. Na tablicy tej jest przeszklona urna, w której znajduje się ziemia pobrana z cmentarza w Katyniu, a przed którą złożymy dziś wiązanki kwiatów i zapalimy znicze* – powiedział w homilii ks. Andrzej Stopyra.



Starosta lubaczowski Zenon Swatek z kwiatami i obok kombatanci

Nie jest to jedyne miejsce pamięci. 12 września 2014 r. na nowym cmentarzu przy ul. Ofiar Katynia odsłonięto pomnik, zaprojektowany przez lubaczowskiego artystę Janusza Szpyta, i posadzono 10 dębów upamiętniających oficerów związanych z Ziemią Lubaczowską, a zamordowanych w Katyniu. Oto ich nazwiska i imiona: płk Franciszek Herzog, ppłk Antoni Michalski, mjr Edmund Wolańczyk, mjr Miron Czmyr, por. Jerzy Górkiewicz, por. Edward Białozorski, por. Mieczysław Mielech, asp. Józef Margraf, asp. Stanisław Janiszewski, post. Józef Sobolak. Przed południem 13 kwietnia br. przed tym pomnikiem modlitwie przewodniczył ks. Andrzej Stopyra. Wiązanki kwiatów złożyli i zapalili znicze: starosta lubaczowski Zenon Swatek, wiceburmistrz Lubaczowa Waldemar Janusz Zubrzycki, przewodniczący Rady Gminy Lubaczów Roman Cozac.

13 kwietnia 1940 r. to także 81. rocznica drugiej deportacji Polaków na nieludzką ziemię. Pierwsza miała miejsce 10 lutego i z rejonu lubaczowskiego deportowano do obwodu omskiego 89 rodzin, 473 osoby. W czasie drugiej wywózki do aktiubińskiej „obłasi", w stepy Kazachstanu, z rejonu lubaczowskiego deportowano 37 rodzin, 116 osób i z rejonu horynieckiego 17 rodzin, 48 osób. Nie wszyscy powrócili do Polski. Zmarli z głodu, chorób, ciężkiej pracy na nieludzkiej ziemi. Za nich też modlono się 13 kwietnia 2021 r. w lubaczowskiej świątyni.

Po Mszy św. delegacje złożyły wiązanki kwiatów i zapaliły znicze przed pamiątkowymi tablicami – upamiętniającymi zbrodnię katyńską i Sybiraków. W nabożeństwie uczestniczyli m.in. przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej, Związku Sybiraków, lubaczowskiego Hufca ZHP, Strzelcy z Jednostki Strzeleckiej 2033 z Lubaczowa, Anna Rutkowska z Biura poseł na Sejm RP Teresy Pamuły, samorządowcy.

Adam Łazar